

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/147886,Janusz-Odziemkowski-Ochotnicy-1920-roku.html>
25.04.2024, 17:38

Janusz Odziemkowski: Ochotnicy 1920 roku

W obliczu śmiertelnego zagrożenia, kiedy już cały świat uznał Polskę za straconą, nasi przodkowie nie załamali rąk. Nie upadli na duchu i nie poszli na układy z bolszewikami, prowadzące de facto do zniewolenia kraju.

Odpowiedzieli wielką mobilizacją sił, masowym zaciągiem ochotniczym – zrywem, który latem 1920 r. ocalił Rzeczpospolitą przed upadkiem, naród przed tragedią, a Europę przed zalewem komunizmu.

Przed laty, na jednym z obiadów czwartkowych, bp Ignacy Krasicki, nazywany „księciem poetów polskich”, odczytał wiersz, który stał się hymnem Szkoły Rycerskiej. Rozpoczęła go strofa:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,

Czują cię tylko umysły poczciwe!

Dla ciebie zjadłe smakują trucizny

Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe”.

Wiersz bp. Krasickiego był wielką pochwałą miłości Ojczyzny i umiłowania wolności. Poeta zawarł w nim słowa wręcz prorocze w kontekście tego, co narodowi polskiemu niosła nieodległa przyszłość. Kadeci Szkoły Rycerskiej mieli niebawem wcielać w życie wskazania hymnu na polach bitew o wolność i całość Rzeczypospolitej. A kiedy upadła, nie na rozkaz – bo nie było już władzy, która mogła go wydać – lecz z wewnętrznej potrzeby, jako ochotnicy, szli do Legionów Polskich we Włoszech gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, obejmowali komendę nad



oddziałami powstańczymi w Wielkopolsce w 1806 r. oraz zgłaszali się do szeregów wojska Księstwa Warszawskiego, by walczyć o „tę, co nie zginęła”.

Jakże mocno w ostatnich dwieście pięćdziesiąt lat dziejów naszego narodu wrosła postać ochotnika przelewającego krew w walce o niepodległość, broniącego zagrożonej Ojczyzny! W epoce zaborów służba ochotnicza stała się symbolem obywatelskiej postawy, bezinteresownego poświęcenia dla kraju. Męstwo ochotników budowało etos walki, który dla wielu pokoleń stał się kwintesencją patriotyzmu, spełnienia obowiązku wobec Polski. I chociaż u schyłku XIX w. ten ideał został przysłonięty poglądami pozytywistycznymi, to jednak trwał i przenikał całą naszą spuściznę kulturową doby zaborów, aż rozgorzał nowym płomieniem u progu Wielkiej Wojny.

Odwoływał się do niego Jerzy Żuławski, legionista ochotnik, pisząc w pięknym wierszu *Do moich synów*:

„Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny”.

Ochotnikami byli bajończycy i żołnierze Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, formacji powstających w 1914 r., kiedy nikt w Europie nie myślał jeszcze o wskrzeszeniu państwa polskiego. Walka obiecywała im krew, cierpienia i dawała znikomą nadzieję

na pomyślny rezultat. Mimo to podjęły ją dziesiątki tysięcy. Czyn ochotnika, który na polach bitew Wielkiej Wojny przypomniał światu o „sprawie polskiej” i raz jeszcze pokazał walory polskiego żołnierza, sprawił, że kiedy mocarstwom centralnym zaczęło brakować „mięsa armatniego”, Berlin i Wiedeń obiecały Polakom odbudowę państwa, aby pozyskać milion polskich rekrutów. Były to czcze obietnice, bez konkretów, ale na nowo podniosły kwestię polską i uruchomiły proces, który pozwolił na utworzenie we Francji Błękitnej Armii. Rozproszona po świecie Polonia dała do jej szeregów liczne zastępy ochotników.

„Nikt im iść nie kazał”

W listopadzie 1918 r. odrodziła się Rzeczpospolita. W wyniku działań wojennych, rosyjskiej taktyki „spalonej ziemi” stosowanej podczas odwrotu w 1915 r. i rabunków okupantów tereny polskie poniosły olbrzymie straty. Jednak wykrwawiony, trapiący biedą i epidemiami naród – zamiast stanąć do odbudowy zniszczonego kraju – musiał być gotowy do nowych wojen, bo od pierwszych dni niepodległości sąsiedzi ze wszystkich stron wyciągali ręce po polskie ziemie. Nie posiadaliśmy jeszcze systemu, który pozwoliłby na przeprowadzenie powszechnego poboru, ale do szeregów armii masowo zgłaszali się ochotnicy. Stefan Szytkiewicz, który stanął do służby w kawalerii w grudniu 1918 r., tak pisał po latach o swoich kolegach ochotnikach:

„Nikt im iść nie kazał, poszli, bo tak chcieli,

Bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk,

Nikt nie pytał o nic, a wszyscy
wiedzieli,

Za co idą walczyć, komu spłacić dług”.

Wojsko Polskie, które walczyło w wojnie z Ukraińcami i na początku 1919 r. nie pozwoliło Armii Czerwonej wtargnąć na tereny dawnej Kongresówki – które odniosło pierwsze, jakże ważne zwycięstwa krzepiące ducha – składało się przede wszystkim z takich właśnie żołnierzy: w pełni świadomych znaczenia służby, do której szli, i gotowych do największych ofiar. Dopiero pobory kolejnych roczników zarządzane w 1919 r. zapewniły jego szeregom setki tysięcy żołnierzy z zaciągu przymusowego. Ale zaciąg ochotniczy nie wygasł. Każdego dnia do oddziałów zapasowych w kraju, a także wprost do pułków walczących na froncie zgłaszali się nowi ochotnicy. Dość wysoki odsetek ochotników, sięgający w niektórych pułkach kilkunastu procent stanu osobowego, był charakterystyczną cechą armii polskiej lat wojen o niepodległość i granice.

Pasma polskich zwycięstw przesunęło front wojny z Rosją bolszewicką daleko na wschód. W maju 1920 r. powszechne było przekonanie, że trud żołnierza pozwoli niebawem zawrzeć zwycięski pokój. Ale nadeszły niepokojące wiadomości. Na Ukrainie wojska cofały się pod naporem nieprzyjaciela, na Białorusi z trudem odparto pierwszą ofensywę Michaiła Tuchaczewskiego. Społeczeństwo nie wiedziało, że wyrok na Polskę już został wydany. Bolszewicy nie zamierzali tolerować istnienia niepodległej Rzeczypospolitej, która hamowała marsz rewolucji na zachód i nie pozwalała Armii Czerwonej opanować centralnej Europy. Borys Szapozhnikow,

absolwent Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego i były pułkownik wojska carskiego, przygotował plan rozbicia armii polskiej i marszu na Warszawę, zaakceptowany przez Włodzimierza Lenina w marcu 1920 r. Teraz nadszedł czas jego realizacji.

Pod wpływem groźby inwazji Armii Czerwonej 1 lipca 1920 r. sejm uchwalił ustawę o utworzeniu Rady Obrony Państwa, złożonej z przedstawicieli parlamentu, rządu i Naczelnego Dowództwa pod kierownictwem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Na pierwszym posiedzeniu ROP podjęła uchwałę o formowaniu Armii Ochotniczej. 3 lipca wydała odezwę do narodu *Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie!*, w której wzywała zdolnych do noszenia broni, aby ochotniczo zgłaszali się do szeregów armii.

Tymczasem dzień wcześniej, 2 lipca, w jednostkach Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego komisarze odczytywali żołnierzom odezwę dowódcy frontu:

„Żołnierze Armii Czerwonej! Nadszedł dzień sądu. We krwi zmiażdżonej armii polskiej utopimy zbrodniczy rząd Piłsudskiego [...]. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga do ogólnoświatowej pożogi. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód! Wybiła godzina ataku. Na Wilno, Mińsk i Warszawę!”.

4 lipca ruszyła na Białorusi wielka ofensywa Tuchaczewskiego. Rzeczpospolita miała zniknąć z mapy Europy, zastąpiona przez Polską Republikę Rad.

W kraju wezwanie do formowania Armii Ochotniczej wywołało natychmiastowy odzew społeczeństwa. Czynn timer wsparły je wszystkie partie i stronnictwa polityczne poza komunistami, organizacje i stowarzyszenia społeczne, zawodowe, młodzieżowe, cechy rzemieślnicze. 8 lipca 1920 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie przedstawiciele 216 organizacji społecznych powołali do życia Obywatelski Komitet Wykonawczy Rady Obrony Państwa pod przewodnictwem gen. Józefa Hallera. W ślad za tym zaczęły masowo powstawać powiatowe, miejskie, gminne obywatelskie komitety obrony państwa. Powszechnie stosowany skrót ich nazwy – OKOP – symbolicznie przypominał, że tylko czyn orężny jest drogą do ocalenia Ojczyzny.

Generał Haller, mianowany 8 lipca Generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej, jak mało kto potrafił wzniecać zapał, porywać do walki. Otaczała go legenda Rarańczy i bitwy pod Kaniowem, którą stoczył z Niemcami jako dowódca II Korpusu Polskiego w Rosji, legenda Błękitnej Armii i zaślubin Polski z Bałtykiem. W kraju ustępował popularnością jedynie Piłsudskiemu. Zaciąg ochotniczy poparła swym autorytetem cała plejada wybitnych postaci ze świata kultury, sztuki, nauki, polityki: Karol Szymanowski, Jan Kaspróicz – autor słów *Pieśni polskiego ochotnika*, Kornel Makuszyński, Artur Oppman, popularny „Or-Ot”, który w wieku 53 lat zaciągnął się jako szeregowiec do piechoty, prof. Marcei Handelsman – wybitny historyk, służący w stopniu szeregowca w 5. pp Legionów. Do Armii Ochotniczej, rezygnując z przysługującego mu stopnia oficerskiego, wstąpił Stanisław Thugutt – jeden z przywódców ruchu

ludowego, a także posłowie na Sejm
Ustawodawczy Wincenty Galiński
i Franciszek Festerkiewicz oraz wielu innych.

Mury domów i innych budynków pokryły
plakaty zachęcające do zaciągu
ochotniczego. Organizowano wiece, pochody
agitacyjne, rozdawano ulotki, urządzano
odczyty, pogadanki. Teatry wystawiały sztuki
o wydźwięku patriotycznym, ulicami
przechodziły pochody agitacyjne, jeździły
samochody ozdobione flagami, afiszami,
wezwaniami do broni.

Grupy pracowników podejmowały uchwały
o gremialnym wstąpieniu w szeregi Armii
Ochotniczej lub o dobrowolnym
opodatkowaniu się na utrzymanie rodzin
kolegów, którzy zgłosili się do wojska. Na
wezwanie do broni odpowiedziała młodzież
akademicka wszystkich szkół wyższych.
W odezwie studentów warszawskich
czytamy:

„Praca na wyższych uczelniach
ponownie winna ulec zawieszeniu.
Dzisiaj bowiem jest jeden przed nami
obowiązek: obrona Ojczyzny przed
wrogiem. Od tego jednego obowiązku
żaden Polak uchylić się nie może.
Koledzy i Koleżanki! Nie czas
na lekkomyślność, lenistwo, egoizm.
Tylko wielki, powszechny wysiłek może
dać nam zwycięstwo. Do broni!
W obronie naszych granic, za całość
i niepodległość Rzeczypospolitej!”.

Masowo przybywała do punktów
werbunkowych młodzież szkół średnich;
niejednokrotnie szły całe klasy ze swoimi
wychowawcami, jak uczniowie Gimnazjum
Męskiego im. Bolesława Prusa

w Skierniewicach, gdzie do wojska zaciągnęło się 126 chłopców z dyrektorem i kadrą nauczycielską, lub też prowadzone przez księdza prefekta; np. ks. Antoni Świącicki przyprowadził z Sokołowa Podlaskiego 150 harcerzy i wraz z nimi zaciągnął się do 205. pp, w którym objął funkcję kapelana wojskowego.

Komenda Główna ZHP podjęła decyzję o mobilizacji harcerstwa. Ci, którzy ukończyli 17 lat i otrzymali kategorię zdrowia „A”, mogli być wcielani do oddziałów liniowych, młodszy i niezdolni do walki na froncie podejmowali służbę na tyłach. Łącznie harcerstwo polskie, skupiające wówczas 33 tys. młodzieży, dało ok. 9 tys. żołnierzy do formacji frontowych, a 15 tys. harcerzy i harcerek podjęło służbę pomocniczą.

W szeregach oddziałów ochotniczych oprócz inteligencji służyła młodzież robotnicza, rzemieślnicza, członkowie Sokola, przedstawiciele wszystkich zawodów i grup społecznych. Artyści scen polskich zgłaszali się do teatrów frontowych, a literaci i dziennikarze do prowadzenia akcji propagandowych. Zaciągała się też młodzież wiejska, długo nieufna wobec poboru, w końcu jednak poruszona apelem polskich biskupów i wezwaniem premiera Wincentego Witosa.

Stanisław Rachlewski, który w połowie lipca zgłosił się jako ochotnik do szeregów 203. Ochotniczego Pułku Ułanów, tak opisał na kartach pamiętnika Łódź, ogarniętą gorączką mobilizacyjną:

„Ogromnie ożywiona,
podenerwowana, zmieniła się w jeden wielki obóz wojskowy. Moc żołnierzy, pełno mundurów, starzy i młodzi,

na poły wojskowi, na poły jeszcze w cywilu, radośnie spotykali się na ulicach miasta. Wszystkie mury, słupy reklamowe, witryny okien wystawowych przepełnione były hasłami i wezwaniami. Wszędy oko spotykało się z napisem »Wszyscy na front!«, »Ojczyzna w niebezpieczeństwie!«, »Wróg grozi naszej wolności!« itd.”.

Przyjętym w szeregi Armii Ochotniczej wręczano legitymację zaciągową oraz czerwono-białą kokardę ze stemplem generalnego lub okręgowego inspektora Armii Ochotniczej. Była to „kokarda ochotnika”, nazywana też „rozetą ochotnika”. Ów zaszczytny znak nawiązywał do tradycji Powstania Styczniowego. Widzimy go na starych fotografiach przy czapkach i mundurach powstańców 1863 r. i na pięknym dyptyku Artura Grottgera *Pożegnanie i Powitanie powstańca* w przedstawieniu kobiety odzianej w czerń, która na progu dworku przypina biało-czerwoną kokardę do czapki męża idącego do powstania. Latem 1920 r. kokarda ochotnika była przedmiotem dumy.

Fragment tekstu z „Biuletynu IPN” nr
7-8/2020

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)